

Pamiętacie miasteczko ruchu drogowego przy ul. Wyspiańskiego?
A muflony, kozy i niewielkie zoo? To sobie przypomnijcie!

>> 8

informator samorządowy

Łącznik zielonogórski

nr 29(38) | 30 sierpnia 2013

www.LZG24.pl



500 kg

Tyle waży jeden blok, z którego Jan Papina stworzył swoją najnowszą płaskorzeźbę. A takich bloków jest dziesięć.

– To „Rejtan” – mówi J. Papina. Właśnie skończyłem go rzeźbić.

Dzieło można oglądać w skansenie w Ochli.

JUŻ TERAZ OBNIŻAM PODATKI

– Jeszcze we wrześniu przedstawię radnym projekt uchwały obniżającej podatki – zapowiada Janusz Kubicki, prezydent Zielonej Góry. To praktyczny wstęp do połączenia miasta z gminą.

Chodzi o najbardziej powszechne daniny lokalne, które wszyscy płacą, np. podatek od nieruchomości. To jedno z najważniejszych źródeł dochodu samorządów i często podejmowany watek podczas rozmów o połączeniu.

– Boimy się, że po połączeniu wzrosną podatki. Będzie drożej – można często usłyszeć od mieszkańców gminy. To nieprawda! Już teraz jedne opłaty są większe w gminie, inne w mieście. A po 1 stycznia 2015 r. ma być taniej, bo obowiązować będą niższe stawki. To rozwiązanie zapisane w Kontrakcie Zielonogórskim.

– Koniec z dyskusjami i mówieniem, co się komu wydaje. Liczą się fakty. Obiecuję i słowa dotrzymuję. Jeszcze we wrześniu przedstawię radnym projekt uchwały podatkowej – zapowiada Janusz Kubicki. – Obniżymy je do poziomu obowiązującego w gminie. Jeżeli dojdzie do połączenia, nie będzie potrzeba

innych osobnych uchwał, będą one obowiązywały w powiększonym samorządzie. Będzie taniej. Koniec, kropka!

Dla mieszkańców najważniejsze są trzy pozycje: chodzi o mieszkania, grunty i zabudowania tzw. pozostałe, czyli np. garaże i zabudowania gospodarcze, typu stodoła. Ta ostatnia pozycja budzi największe obawy mieszkańców wsi. – Stawkę za takie nieruchomości obniżymy z obecnych 6 zł 40 gr za metr kwadratowy do obowiązujących w gminie 5 zł 24 gr za zabudowania i z 30 gr na 27 gr za grunt – wylicza miejski skarbnik, Emilia Wojtuściszyn.

– Natomiast podatek za mieszkanie jest w mieście niższy (w mieście 42 gr, w gminie 55 gr), dlatego nic z nim nie robimy. Po połączeniu obowiązować będzie niższa, miejska stawka.

– Mówię jasno: drodzy mieszkańcy gminy, z powodu połączenia podatki mogą się



– Mówię jasno: drodzy mieszkańcy gminy, z powodu połączenia podatki mogą się jedynie obniżyć! – podkreśla prezydent.

Chociaż uchwała zostanie podjęta w tym roku, to obowiązować będzie od 1 stycznia 2015 r. Czyli od momentu połączenia.

– Świetny pomysł, tylko że po referendum przecież można wszystko odwołać – usłyszeliśmy od jednego z radnych, który chciał zachować anonimowość.

– Tak to można wszystko zakwestionować. Chciałbym jednak przypomnieć, że po referendum czekają nas jeszcze wybory samorządowe. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek stanął przed wyborcami i powiedział, że umowy już nie obowiązują... i został wybrany – komentuje prezydent Kubicki.

Obniżka podatków będzie kosztować miasto ok. 900 tys. zł. Ubytki zostaną pokryte ze zwiększonego udziału w podatkach PIT, które po połączeniu trafiają do miasta (ok. 5,6 mln zł), zamiast do powiatu (tc)

W sobotę gminne dożynki. Nie mogłyby się odbyć bez tradycyjnych wieńców. To symbole szczęśliwie zakończonej pracy na roli, ale także żywotności i płodności.



>> 3 i 6

W poniedziałek pierwszy dzwonek

Szykuje się wielka oświatowa feta. W czasach, gdy głównie mówi się o niżu demograficznym i zamykaniu szkół, w Zielonej Górze otwieramy nowe gimnazjum.

Chodzi o placówkę na Chynowie. – To niewielka szkoła obliczona na dwa oddziały w każdym roczniku – tłumaczy wiceprezydent, Wioleta Haręźlak. – W mieście mamy takie rejony, gdzie dzieci jest niewiele i takie, gdzie szkoły są za małe. Tak jest na Chynowie. Stąd decyzja o budowie nowego budynku, który jest połączony ze starą szkołą podstawową.

Założenia są takie: ponieważ w chynowskiej podstawówce w każdym roczniku są po dwie, trzy klasy, uczniowie zamiast jeździć do gimnazjów w mieście, teraz zostaną na Chynowie.



– Jest jeszcze trochę pracy z wieszaniem tablic, ale zdążymy na czas – mówią nauczyciele Marek Idzikowski i Paweł Łuczak

Fot. Krzysztof Grabowski

A ponieważ dzielnica cały czas się rozwija, nie powinno być kłopotów z naborem.

– Nie przewidujemy jednak, żeby trafiły tu dzieci z innych rejonów miasta i z sąsiednich wsi. Tu nie ma miejsca dla dodatkowych uczniów – dodaje wiceprezydent Haręźlak.

W placówce wszystko jest już gotowe na przyjęcie dzieci. Wszystko musi być na błysk, bo to na Chynowie, w poniedziałek, odbędzie się wojewódzka inauguracja roku szkolnego. Początek o godz. 12.00, a o 14.00 zaplanowano festyn z okazji otwarcia boiska piłkarskiego „Chynowianka”, przy ul. Krępowskiej. Boisko zostało wyremontowane dzięki inicjatywie mieszkańców, którzy taki projekt przegłosowali w budżecie obywatelskim.

(tc, kg)

Więcej >> 3

Z ŻYCIA MIASTA I GMINY >>>>



Na wyścigach smoczyc łodzi w Neuhausen, drużyna z gminy Zielona Góra zajęła w tym roku pierwsze miejsce w kategorii międzynarodowej. W roli bębniarza wystąpił wójt Mariusz Zaleski.



Galeria „U Jadźki” hucznie świętowała trzydzieste urodziny. Na jubileuszowej gali nie zabrakło artystów Lubuskiego Teatru i kabarearzy. W wydarzeniu uczestniczyło kilkuset mieszkańców Zielonej Góry.



Makaron nadaje się nie tylko do jedzenia, ale także do robienia biżuterii i masek. Na Dniu Włoskim w Strefie Przyjaznej Dzieciom stawiało się wielu zielonogórzan ze swoimi kilkuletnimi wielbicielami tej popularnej potrawy.

W PRZYLEPIE

Turystyczna do modernizacji

Miasto ogłosiło przetarg na modernizację ul. Turystycznej w Przylepie.

– Realizujemy nasze zobowiązania wynikające z Funduszu Integracyjnego. Procedury są bardzo złożone, ale takich przetargów będzie coraz więcej – tłumaczy Paweł Urbański, dyrektor Departamentu Inwestycji Miejskich i Zarządzania Drogami.

Przypomnijmy: w ramach Funduszu Integracyjnego miasto zobowiązało się, że sfinansuje za-

dania w gminie warte 3 mln zł. To mieszkańcy poszczególnych sołectw decydują na co wydać pieniądze. Mieszkańcy Przylepu wybrali remont dróg, bo to najważniejszy problem do rozwiązania. – Drogi, drogi i jeszcze raz drogi – mówili, gdy pytaliśmy o problemy Przylepu.

I tak, w ramach Funduszu Integracyjnego zostanie wyremontowany fragment ul. Turystycznej. – Dokładnie mówiąc, chodzi o ponad 400 metrów ulicy i kanalizacji deszczowej – wylicza dyrektor Urbański. Przetarg powinien być rozstrzygnięty do końca września. Wykonawca ma dwa miesiące na wykonanie prac.

(tc)

Połączenie jest ważne dla naszych dzieci

O korzyściach połączenia gminy z miastem, rozmowa z Marianem Babiuchem, prezesem Elektrociepłowni „Zielona Góra” SA.

– Dlaczego spółce produkującej energię elektryczną i ciepło dla mieszkańców Zielonej Góry zależy na połączeniu miasta z gminą wiejską?

Marian Babiuch: – Jest kilka powodów. Jeden z nich jest biznesowy. Inwestorzy wolą lokować swoje firmy w dużych ośrodkach. Najpierw pytają o liczbę mieszkańców, powierzchnię miasta, dostępność do energii, wody itp. Elektrociepłowni zależy na sprzedaży ciepła dla firm, jak kiedyś np. dla Zastalu. Ponadto wciąż kładziemy ciepłociągi do nowych osiedli mieszkaniowych. Im więcej ich powstaje, tym więcej możemy sprzedać ciepła. Mówię o tym również dlatego, ponieważ na rozwoju naszej spółki, na zwiększeniu produkcji energii elektrycznej i ciepłej, korzysta również miasto, które jest udziałowcem Elektrociepłowni. W ubiegłym roku z tego tytułu budżet miasta otrzymał ponad 600 tys. zł.

Sądzę, że niemal wszyscy przedsiębiorcy mieszkający na terenie miasta i gminy mogą przedstawić kolejne argumenty za połączeniem. Wiadomo przecież, że większe ośrodki miejskie mają większą szansę na rozwój, czyli poprawę poziomu życia całej lokalnej społeczności.

– To prawda, ale słyszałam niektórych mieszkańców gminy wiejskiej, że po połączeniu



mogą zająć zmiany, na które nie będą mieli wpływu.

– Niepokoją mnie takie postawy. Kiedy w latach 90. ubiegłego wieku zastanawiałem się, czy spółka, którą zarządzam, powinna podjąć się budowy wielkiej inwestycji, ryzyko było bardzo duże. Pomyślałem wtedy o moich dzieciach i ich rówieśnikach: co zostawię im w Zielonej Górze? Stare kotły węglowe, dymiące kominami wyrzucające tony pyłów i dwutlenku siarki? To był dla mnie silny motyw – aby przyszłe pokolenia miały czyste powietrze i nowoczesne przedsiębiorstwo w środku miasta. I udało się,

w 2004 roku uruchomiliśmy nowy blok gazowo-parowy. A w tym roku oddaliśmy do użytku jeszcze jedną nową inwestycję, żeby już zupełnie zrezygnować ze spalania węgla przy produkcji energii elektrycznej i ciepła. Tym razem myślałem o mojej wnuczce, Hani. Cieszę się, że ona i jej pokolenie ma zapewnione czyste niebo nad miastem.

– Większość mieszkańców miasta i gminy nie ma przed sobą takich wyzwań. Może dlatego ich wybory są inne...

– Wszyscy mamy wpływ, czasem większy, czasem mniejszy,

na losy naszych bliskich, szczególnie na losy dzieci i wnuków. Jeśli popatrzymy na połączenie miasta i gminy z tej perspektywy, to wyraźnie widać, że to my, pełnoletni obywatele, zdecydujemy o przyszłości naszych dzieci. Albo damy im szansę na lepsze życie, symbolicznie mówiąc – zbudujemy dla nich autostradę, albo możemy już dziś im powiedzieć – musi wystarczyć wam leśna dróżka.

– Dziękuję.

Rozmawiała: Katarzyna Maksymczak

PIÓRKIEM CEPERA >>>>



W ZIELONEJ GÓRZE

Przerwa na basenie

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Zielonej Górze informuje, że od 2 do 12 września br. basen CRS będzie zamknięty z powodu prac konserwacyjnych, w tym m.in. czyszczenia basenu, kontroli instalacji i przeglądu armatury sanitarnej. Posiadacze kart abonamentowych nie muszą się obawiać, gdyż ich ważność zostanie automatycznie przedłużona o 11 dni. MOSiR przeprasza za utrudnienia.

W ZIELONEJ GÓRZE

Strefa Przyjazna Dzieciom

W sobotę, od godz. 10.00, ostatnie wakacyjne spotkanie w Strefie Przyjaznej Dzieciom przy ratuszu. Tym razem Fundacja Kombinat Kultury zaprasza na Dzień Skandynawski. O 10.30 startuje gra miejska „Zielonogórzscy Poszukiwacze Skarbów”. Nagrodą są wycieczki do fabryki czekolady w Niemczech i wycieczki do Berlina.

W ZIELONEJ GÓRZE

Topienie „lodowca”

30 sierpnia, w piątek, o godz. 18.00, w Parku Tysiąclecia, Magdalena Starka, autorka rysunków i performansów, otworzy swoją instalację „Czas płynie inaczej”, na skarpie przy Skateparku Tysiąclecia. Magdalena Starka często podejmuje temat osvajania przestrzeni miejskich za pomocą organicznych instalacji. Praca artystki w zielonogórskim Parku

Tysiąclecia ma formę przeskalowanego siedziska, inspirowanego pobytem artystki w Ameryce Południowej, lodowiec Perito Moreno w Chile.

Według artystki „Przechodząc przez park, zauważyłam, że nie ma w nim miejsca, które służyłoby do relaksu między ludźmi. (...) Lodowiec ma być miejscem wspólnego spędzania czasu. Kto wie, może pod ciężarem ludzkich ciał „lodowiec” zmieni swe gabaryty”.

Łącznik Zielonogórski – bezpłatny informator samorządowy
ISSN 2299-761X

Redakcja: Al. Niepodległości 13, 65-048 Zielona Góra

e-mail: redakcja@Lzg24.com.pl, tel. 68 415 22 44

Redaktor naczelny: Tomasz Czyżniewski

Redaktor prowadzący: Daria Śliwińska-Pawlak

Wydawca: Urząd Miasta Zielona Góra

Skład: „Tydzień Lubuski”, nakład: 40 tys.

Druk: Polskapresse Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Po Rejtanie przyjdzie czas na bitwę w

W Ochli cisza. Nie słycać stukania młotkiem. Jan Papina nie rzeźbi! Czyżby niemoc twórcza? Ależ skąd! Właśnie skończyłem „Rejtana”, muszę go

Jest tylko jeden warunek – „Rejtana” trzeba sprzedać! Wtedy J. Papina będzie miał pieniądze na kolejne dzieło. – Rzecznicy wycenili go na 850 tys. zł. Liczyli koszty robocizny i materiałów. A sprzedam za tyle, za ile ktoś będzie gotów kupić – zdradza rzeźbiarz.

Jan Papina zasłynął, gdy wpadł na pomysł, że w drewnie odtworzy „Bitwę pod Grunwaldem” Jana Matejki. Monumentalne dzieło chciał kupić Janusz Kubicki, zielonogórski prezydent. Radni nie chcieli. Wywiązały się namiętne spory, a zielonogórzanie dyskutowali, czy to sztuka warta kupna. Wiele osób było za kupnem, wiele przeciw. W końcu rzeźbę kupił... przedsięwzięcia z Podkarpacia i ustawił w swojej miejscowości, w szkole podstawowej. Stała tam kilka lat. Teraz buduje dla niej specjalną halę wystawienniczą.

Grunwald pojechał na Podkarpacie, a Papina do lasu po drewno lipowe. Pokleił kolejne bloki, poskręcał i zabrał się za następne dzieło Matejki – „Rejtana”. – Zajmie mi to ze trzy lata – mówił w kwietniu 2011 r.

– Panie Tomku, proszę wziąć dłuto i razem porzeźbimy – za-

proponował mi wówczas. Tak stałem się współtwórcą monumentalnej rzeźby.

Nic wielkiego – ściana z drewna lipowego. Zbudowana z 10

500 kg

tyle waży jeden z dziesięciu bloków, z których zbudowana jest płaskorzeźba

kłoców. Każdy 3 metry wysokości, 60 cm szerokości i 40 cm głębokości. Jeden waży, bagatela, ok. 500 kg. A my z tego drzazga, po drzazdze wycinamy postaci.

Z zaciętością amatora waliłem pobijakiem w dłuto. Błyska-

wicznie lał się pot. Po kwadransie tych ekscesów ręce miały dosyć, choć efekty były niewielkie. Ubyło tylko kilka centymetrów drewna.

– To wyraz mojego buntu przeciwko rzeczywistości. Przeciwko temu, co się dzieje w naszym kraju – tłumaczył wtedy rzeźbiarz. – Ja może nie rozumiem prywatyzacji, ale niedługo nic tu nie będzie polskiego. Wszystko idzie w obce ręce. Mam takie wewnętrzne poczucie, że nie tak powinno być. Młodzież nie powinna wyjeżdżać z kraju.

Poglądów nie zmienił do dzisiaj. Dlatego dwóm sejmowym marszałkom założył na oczy przepaskę. – To wyraz mojego protestu. Żeby nigdy nie doszło do czegoś podobnego – tłumaczy Papina.

Spoglądam na drzwi. To przed nimi, 21 kwietnia 1773 r., padł poseł ziemi nowogrodzkiej, Tadeusz Rejtan. Wcześniej, przez kilkadziesiąt godzin, usiłował nie dopuścić do podpisania zgody na pierwszy rozbiór Polski.

– Do tych drzwi usiłowałem się dostać dłutem – śmieje się.

– To o wiele trudniejsza praca niż przy „Grunwaldzie”, ten był

bardziej płaski. Łatwiejszy do zrobienia.

– Nie ma pan dosyć? – pytam. – Skądże. Myślę już o kolejnym dziele. Chciałbym wyrzeźbić bitwę warszawską. W stulecie naszego zwycięstwa – zdradza rzeźbiarz.

Zaraz, zaraz. Bitwa warszawska? To było w 1920 r. Czyli setna rocznica przypada za siedem lat?!

– Zgadza się. Na wyrzeźbienie czegoś takiego trzeba lat. Najpierw muszę znaleźć odpowiednie leśne lipy. Takie bez sęków. Trzeba je wyciąć, pociąć, wysuszyć, posklejać w bloki. To zajmie z dwa lata. A jeszcze samo rzeźbienie, a ja nie jestem coraz młodszy, to i będzie wolniej szło – wylicza Papina. – Tym razem nie będzie to jednak odwzorowanie jakiegoś obrazu. Sam sobie go zaprojektuję.

Do rocznicy jest jeszcze daleko. Tymczasem pracowni cały czas zajmuje gotowy „Rejtan”. Kiedy go można oglądać? – Podczas Winobrania będę w pracowni codziennie. W godz. od 9.00 do 13.00. Przyjść może każdy – zachęca rzeźbiarz.



Tomasz Czyżniewski

Prace rzeźbiarskie nad „Rejtanem-Przestroga” Jan Papina zakończył w ty

Bachusika, Bachusika nam dajcie! Natychmiast! Chce

To było chyba najbardziej gorące odsłonięcie Bachusika. Uf! Odetchnął z ulgą Hubert Małyszczczyk, szef Centrum Informacji Turystycznej.

To on był inicjatorem ustalenia przed ratuszem Bachusika Partnerusa Turistikusa. Jest transgraniczny, bo powstał we współpracy z partnerami z Cotbus. Jest fragmentem szerszego projektu turystycznej współpracy obu miast.

Kiedy w zeszłą środę Małyszczczyk opowiadał gościom o polsko-niemieckich pomysłach, wciąż nerwowo wyglądał przez okno. – O rany, co to będzie – wyrwało mu się mimochodem. A przed centrum informacji ustawiała się coraz dłuższa kolejka zielonogórczan, którzy tłumie przybyli na odsłonięcie rzeźby.

– Bachusiki to znakomity produkt turystyczny – tłumaczył Małyszczczyk wewnątrz budynku, a tłum na zewnątrz gęstniał,

mimo że do terminu odsłonięcia brakowało jeszcze kilkudziesięciu minut. Ich nie trzeba było przekonywać do Bachusików. Zwłaszcza, że szef centrum, zapraszając na łamach „Łącznika”, zapowiedział, że pierwszych 50 osób dostanie małą figurkę Partnerusa Turistikusa.

Specjalnie tutaj przyszedłem po tego Bachusika, te figurki bardzo mi się podobają. To bardzo dobry zielonogórski akcent – mówiła Ewa Woźniak.

W końcu wybiła upragniona 10.30. Wiceprezydent Dariusz Lesicki z gośćmi przeciął wstęgę, zabrzmiały oklaski, można było robić pamiątkowe zdjęcia. Tłum jednak napierał po małe Bachusiki.

– Spokojnie! Starczy dla wszystkich – usiłował opanować sytuację Małyszczczyk. Opanował. Zamiast obiecanych 50 rozdał 300 figurek.

– Ależ się ludziom podoba – komentował wyraźnie zadowolony Artur Wochniak, autor rzeźby.

(tc, kg)



Oto Partnerus Turistikus – 27. zielonogórski Bachusik

Zdjęcia Krzysztof Grabowski



– Po zapowiedzi w gazecie wiedzieliśmy o całej sprawie. Wcześniej, przyznaję, nie zwracaliśmy na figurki uwagi. We Wrocławiu są krasnale, a my mamy nasze Bachusiki i to jest świetna sprawa – mówi Paweł Urbaniak, który na imprezę przyszedł z Justyną Mosiewicz mieszkanką Żar.



Swojego Bachusika dostała też Antosia, która na odsłonięcie przyszła ze swoją mamą. – Każde mądre myślące miasto ma swój produkt turystyczny. Fajnie, że Zielona Góra ma także swój. Jak widać po frekwencji, Bachusiki są strzałem w dziesiątkę. Niedługo będą nam zazdrościć inne polskie miasta – mówi Justyna Firfas z Zielonej Góry.

W ZIELONEJ GÓRZE

Dzień Weterana

1 września, w Zielonej Górze, odbędą się uroczystości związane z 74. rocznicą wybuchu II wojny światowej oraz Dnia Weterana. Program uroczystości: godz. 15.00 – msza w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela w intencji weteranów i ofiar II wojny światowej. Godz. 16.00 – uroczyste zgromadzenie mieszkańców miasta na

pl. Bohaterów: uroczyste podniesienie flagi państwowej, widowisko słowno-muzyczne w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych w Zielonej Górze, apel pamięci, złożenie wiązanek kwiatów. Godz. 20.45 – pokaz artystyczny upamiętniający rocznicę wybuchu II wojny światowej przed pomnikiem na pl. Bohaterów w wykonaniu harcerzy z hufca Zielona Góra ZHP.

W ZIELONEJ GÓRZE

Zmiany w rozkładzie

MZK przypomina – od 2 września zmiany w rozkładzie jazdy autobusów. Wracają autobusy linii nr „7” i „39”. Autobusy linii „27” już nie będą zatrzymywały się przy kąpielisku miejskim, przy ul. Botanicznej. Autobusy linii numer „9” i „44” będą realizowały kursy szkolne ulicą św. Cyryla i Metodego. Nowa trasa linii nr „10”,

obowiązująca od 1 września 2013r.: ul. Wrocławska -al. Konstytucji 3-go Maja-ul. Długa-ul. Łużycka-ul. Wyszyńskiego-ul. Zacisze-ul. Działkowa-al. Zjednoczenia-ul. Energetyków-ul. Batorego. Informacje o kursach autobusów można uzyskać pod numerem telefonu 68 45 20 450, wew. 43, w godz. od 7.00 do 14.30 lub na stronie internetowej www.mzk.zgora.pl.

W ZIELONEJ GÓRZE

Sympatyczne zdjęcia

W piątek, 30 sierpnia, Muzeum Ziemi Lubuskiej zaprasza, o godz. 17.00, na promocję albumu fotograficznego Rolanda Hellmanna pt. „Ziemia Lubuska, Zielona-Sympatyczna-Warta Zachodu”. Roland Hellmann to postać wielce zasłużona dla Zielonej Góry. Urodził się na Dolnym Śląsku, wychował w Republice Federalnej Niemiec. Już w latach osiemdziesiątych

organizował pomoc charytatywną, a następnie spotkania, zawody sportowe i prezentacje kulturalne z udziałem młodzieży z Zielonej Góry i Verden. Od kilku lat Roland Hellmann mieszka pod Zieloną Górą i współpracuje z instytucjami kulturalnymi i społecznymi. Album pt. „Ziemia Lubuska, Zielona-Sympatyczna-Warta Zachodu” zawiera interesujące ujęcia fotograficzne z ponad 90 miejscowości naszego regionu.

Warszawską?

zakonserwować i... zabieram się za kolejne dzieło – odpowiada rzeźbiarz.



m miesiącu. Drewno jeszcze trzeba zakonserwować. Zajmie to miesiąc.

Fot. Krzysztof Grabowski

W ZIELONEJ GÓRZE

Miasto pełne pocztówek

Sławomir Ronowicz ma w swoich zbiorach prawie tysiąc pocztówek. 300 z nich pokaże podczas Winobrania.

Dla miłośników dawnej Zielonej Góry to nie lada gratka, podczas Winobrania, w dwóch miejscach – bibliotece wojewódzkiej i muzeum – będzie można zobaczyć, jak kiedyś wyglądała Zielona Góra, czyli przedwojenny Grünberg. W bibliotece zobaczymy samo miasto, a w muzeum pocztówki poświęcone winiarstwu.

– Długo pan zbiera pocztówki? – pytam Ronowicza.

– Kilkanaście lat. Mogę powiedzieć, że po trosze zainspirowały mnie pana teksty. Pamiętam, że na giełdzie staroci w elektroniku rozmawialiśmy na temat naszych pierwszych zakupów. To była pocztówka z pl. Bohaterów. Najpierw kupowała je moja żona, później syn, teraz ja się tym zajmuję – odpowiada Ronowicz. Pocztówki z jego zbiorów często można zobaczyć w moim spacerowniku na ostatniej stronie „Łącznika”. Pan Sławomir zbiera tylko przedwojenną Zieloną Górę. Ma kilka unikatów, jak chociażby niespotykany widok synagogi od strony kościoła Matki Bożej Częstochowskiej.



– Pocztówki z dawnej Zielonej Góry zbieram od kilkunastu lat – mówi Sławomir Ronowicz

Fot. Krzysztof Grabowski

– Fascynują mnie te widoki i historia naszego miasta, chociaż pochodzę z Bydgoszczy – wyznaje Ronowicz. – Najbardziej charakterystyczne są pocztówki winiarskie. Żadne inne miasto nie wydawało ich w takich ilościach. To bardzo zielonogórskie wydawnictwa.

Ile jest takich pocztówek? Coraz mniej. – Rocznie kupuję ich ok. 30. Myślę, że mój zbiór dojdzie do jakiś 1.300. Chyba, że za 10 lat powiem panu, że mam ich 2.000 – śmieje się kolekcjoner.

Otwarcie pierwszej wystawy w bibliotece wojewódzkiej pt. „Zielona Góra w pocztówce z przełomu XIX i XX wieku” w środę, 5 września, o godz. 18.00.

Tomasz Czyżniewski

emy go mieć



Tłum napierał, bo każdy chciał dostać małą figurkę Partnerusa Turistikusa

Osiem kilo o winie – taka księga

Takiej księgi o zielonogórskim winie i winiarstwie jeszcze nie było. Mirosław Kuleba właśnie skończył historię naszego winiarstwa.

Kuleba jest mistrzem winiarskich historii. Nikt przed nim nie zebrał tylu faktów na ten temat i nikt inny nie wpadłby na to, żeby je opublikować w jednym tomie. Kuleba książkę napisał, drukiem i dystrybucją zajmuje się Przemysław Karwowski.

– Panie Przemku, pan chyba oszalał! Ile to waży? – ręce wygięły mi się pod ciężarem publikacji.

– Panie Tomku, tylko osiem kilogramów. Jest w niej wszystko o naszym winiarstwie. Od średniowiecza po czasy współczesne. To epokowe, pomnikowe dzieło – Karwowski też książkę trzyma z wysiłkiem.

– ENOGRAPHIA THALLO-RIS – Historia zielonogórskiego winiarstwa – czytamy tytuł. 1.150 stron, około 3.000 ilustracji. Zdjęcia, rysunki, reprodukcje

obrazów, stare pocztówki. Nieopisane bogactwo.

– Enografia to opis win, a Thalloris, to po grecku zieleniejąca, określenie dotyczące naszego

miasta użyte przez Abrahama Buchholzera, w XV wieku rektora zielonogórskiej szkoły – tłumaczy Karwowski.



Zaglądam do środka. Ponad 700 stron poświęconych historii winiarstwa. W mieście i okolicy. Kuleba, krok po kroku, omawia kolejne zielonogórskie winiarnie, wytwórnie koniaków i miejsca związane z winiarstwem. Trzeba przyznać – skarb!

– Każdy miłośnik tradycji powinien mieć to wydawnictwo – zachęca Karwowski, którego czeka nietłumione przedsięwzięcie, zachęcenie zielonogórczan do kupna wydawnictwa. To bardzo droga pozycja, dlatego będzie sprzedawana tylko na subskrypcję. Od zapisów zleży wysokość nakładu. Cena 250-300 zł. Nie trafi do księgarń.

Zapisy już trwają. Kto chce kupić, może się zapisać w biurze organizacji pracodawców przy ul. Reja 6 lub wpłacić 100 zł zaliczki bezpośrednio na konto 16 1090 1636 0000 0000 6209 4140, z dopiskiem: „Enografia”. Wszystkie szczegóły na stronie www.pzl.pl. Ja się zapisuję.

Tomasz Czyżniewski

W ZIELONEJ GÓRZE

Po wakacjach, Mazuś

Powakacyjny wernisaż w Muzeum Ziemi Lubuskiej zapowiada się bardzo interesująco. 6 września, o godz. 17.00, bohaterem wieczoru będzie Stanisław Mazuś. Wystawa „W obronie piękna” ma charakter retrospektywny i prezentuje część bogatego dorobku malarza. Obejmuje ponad pięćdziesiąt lat pracy twórczej – najstarsza praca powstała w 1957

roku. Na ekspozycję składają się rysunki, akwarele, akwaforty i obrazy olejne. Twórczość Stanisława Mazusia oscyluje wokół dwóch wiecznych tematów malarskich: martwej natury, pejzażu oraz portretu. Artysta od początku drogi artystycznej hołduje tradycyjnemu, rzetelnemu warsztatowi malarskiemu. W pięciu salach Muzeum Ziemi Lubuskiej można będzie podziwiać kilkadziesiąt prac artysty.

W ZIELONEJ GÓRZE

W rytmie Samby

Piekarnia Cichej Kobiety proponuje zakończenie lata w klimacie Samby. Ma tego dokonać zespół Trzcina Cukrowa powstały z fuzji kultury brazylijskiej i polskiej. W składzie kapeli są bowiem Brazylijczycy (Robson Soares, Andre Mafra, Alex Baxter) i Polka (Agata Malcherek) zafascynowana południowo-amerykańskimi brzmieniami. Głównym nurtem

muzycznym jest Samba-Funk, podgatunek muzyczny wynikający z połączenia dwóch rytmów: brazylijskiej samby z północno-amerykańskim funkiem. Narodził się w latach 60. w twórczości pianisty Dom Salvador i jego grupy Abolicao. Inspirację czerpią od takich wykonawców jak Jorge Ben Jor, Seu Jorge, Bebeto, Tim Maia, Marisa Monte lub Sandra Sa. Początek koncertu: 31 sierpnia, godz. 20.00.

W ZIELONEJ GÓRZE

Trasa Północna ruszy

Zainteresowanie przebudową Trasy Północnej było spore. Do urzędu miasta wpłynęło osiem ofert. Najkorzystniejszą cenę zaproponowała spółka Kontrakt, która prace drogowe wyceniła na ponad 28,6 mln zł. Zadanie o długości 5,6 km będzie realizowane od ronda na Przylep do ronda Batorego oraz od ronda Batorego poprzez rondo Rady Europy aż

do węzła północnego. – Jeżeli wszystko pójdzie bez przeszkód, to roboty ruszą już pod koniec września, a cała inwestycja najpóźniej powinna być zakończona jesienią przyszłego roku – mówi Paweł Urbański, dyrektor Departamentu Inwestycji Miejskich i Zarządzania Drogami. Pieniądze na przebudowę Trasy Północnej będą pochodziły z unijnego programu Infrastruktura i Środowisko.

W ZIELONEJ GÓRZE

Na półfinały,
nowe miejsca

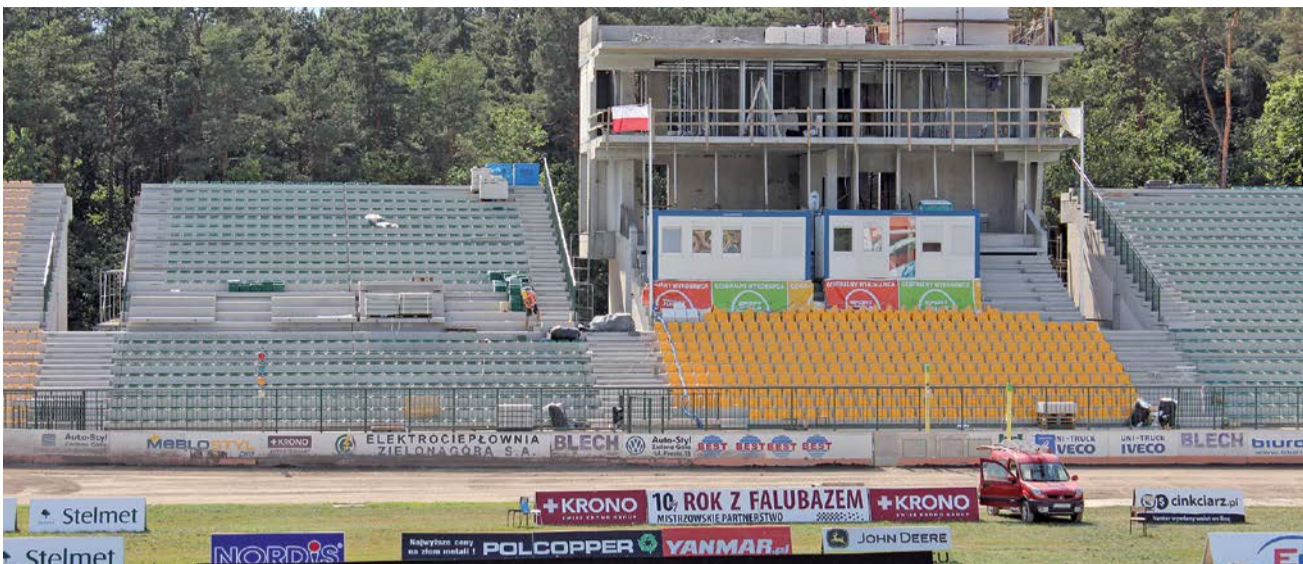
Co z miejscami na półfinałowy mecz rewanżowy Stelmetu z Unią Tarnów? – Wszystko wskazuje na to, że w przyszły piątek pojawią się miejsca na trybunie przy prostej startowej – mówi Marek Jankowski, prezes ZKŻ SSA.

Przeciągająca się budowa na stadionie przy Wrocławskiej wzbudza sporo kontrowersji. Nie wszyscy kibice, którzy chcieli oglądać żużlowe zawody, mogli dostać się na stadion.

Z pewnością firma nie dotrzyma kolejnego terminu. Na pewno nie odda prac na koniec sierpnia. – Wiele wskazuje na to, że w najbliższą środę, może czwartek, powinniśmy dostać do dyspozycji jakąś większą część widowni, wraz z drogą doprowadzającą do tej widowni. Dzięki temu prawdopodobnie w piątek, 6 września, będziemy mogli uruchomić te miejsca do sprzedaży. Zakładam, że do tego czasu wolnych miejsc na stadionie praktycznie nie będzie. Bilety sprzedają się bardzo dobrze – mówi prezes Marek Jankowski.

Co do wieżyczki, to już wiadomo, że nie będzie ona oddana na półfinał i finał.

(kg)



MIESZKAM W... ZATONIU, PRACUJĘ W... ZIELONEJ GÓRZE

Tu trenują i z miasta, i z gminy...

Bywało, że chłopak z miasta trenował z dziewczyną z gminy, sparowali ze sobą nierzadko zupełnie na serio, a i ostrych słów sobie nie żalowali, ale nagle coś się zmieniło i stawali się nierozłączni...

– Spotykamy się w centrum miasta, niedaleko dworca PKP, przy Dworcowej, nie szukaleś lokalu na terenie gminy czy klub w mieście był bardziej naturalnym kierunkiem?

Bogumił Połoński, mistrz kickboxingu – Zawsze trenowałem w Zielonej Górze, byłem związany z Gwardią Zielona Góra. Szukałem takiego lokalu od trzech lat. Szczepie mówiąc, marzyłem o lokalu z dobrym dojazdem, przy wszystkich węzłach komunikacyjnych, bo sam przez lata mordo wałem się dojazdami na treningi i do pracy ze wsi do miasta. Więc kiedy udało się pozyskać ten lokal, to długo się nie zastawialiśmy. Włożyliśmy w to miejsce wiele pieniędzy i pracy, pomagali też ludzie dobrej woli. Naprawdę, udało się nam doprowadzić to miejsce do niezłego stanu, z którego jestem bardzo dumny.

– Mieszkasz w Zatoniu od lat, pracujesz w Zielonej Górze, czy bardziej czujesz się zielonogórzaninem, czy mieszkańcem Zatonia?

– Nie chciałbym tego tak dzielić, ja nie czuję różnicy. Wychowałem się w Zatoniu i zawsze będę z tą wsią związany, z miastem wiąże się cała moja edukacja i sportowa kariera. Byłem wychowywany przez mamę, zresztą w domu, w którym mama też się wychowała. Później mama wybudowała dom i tam razem z bratem się przeprowadziliśmy i mieszkamy do dzisiaj. Chyba po mamie odziedziczyłem zawziętość. Od zawsze, zawodowo, jestem związany z Zieloną Górą. Po szkole byłem zatrudniony w firmach ochroniarskich, uczyłem w szkole policealnej, w 2005 założyłem klub, jednocześnie byłem czynnym zawodnikiem.

– Jak jesteś kojarzony w Polsce i światku sportowym, jako człowiek z Zatonia?

– Bardziej jako gość z Zielonej Góry. Zielona Góra, w pewnym momencie, była w sensie globalnym drugim ośrodkiem kickboxingu na świecie. Mówimy tu o pretendentach do tytułów zawodowych mistrzów świata i Europy. Nawet biorąc pod uwagę ilość samych trenujących tu zawodników, byliśmy potęgą. Niestety, dawno się to zmieniło.



Mimo, że mistrza kickboxingu nie zobaczymy już w czasie walki, to jednak instynktownie Bogumił Połoński przyjmuje postawę bokserką.

– Czy zielonogórska siedziba klubu skutkuje naturalną przewagą ilościową sportowców z miasta?

– Przez klub przewija się kilkakrotnie osób rocznie. Wiele osób jest z miasta, myślę że ponad połowa, jednak często jest tak, że osoby z mniejszych miejscowości mają więcej motywacji. Z gminy mamy przecież utalentowanych zawodników i zawodniczki, np. Kinga Szlachcic, siostry Glaisner, Paulina Łukomska, to wszystko osoby przyjezdne, z gminy lub okolicznych miejscowości. A skoro tak pytasz o proporcje gminno-miejskie w moim klubie, to teraz ciebie zaskoczę...

– Czekam w takim razie na niespodziankę?

– Bywało, że chłopak z miasta trenował z dziewczyną z gminy, sparowali ze sobą nierzadko zupełnie na serio, a i ostrych słów sobie nie żalowali, ale nagle coś się zmieniło i stawali się nierozłączni, nawet narzeczeńską parą. To bardzo sympatyczne momenty.

– Jesteś za połączeniem miasta z gminą?

– Dla mnie granicy nie ma już teraz. Moje wewnętrzne przeko-

nanie jest takie, że chciałbym by wieś zachowała swój charakter. Oczywiście, sądzę, że kiedyś to połączenie i tak nastąpi. Najlepiej jakby zdecydowali o tym sami mieszkańcy.

– W czasie tegorocznej gali wręczenia miejskich stypendiów dla sportowców, jako jedyny trener zrewanżowałeś się prezydentowi Kubickiemu symbolicznym prezentem.

– Chciałem mu jakoś podziękować, bo prezydent Janusz Kubicki to fajny, uczciwy człowiek, który działa na korzyść miasta. Pamiętam, że jak się dowiedział o naszym klubie, to kupił nam pełnowymiarowy, profesjonalny bokserki ring. Jest nam przychylny, docenia ludzi zaangażowanych. Byłbym nieuczciwy, jakbym nie powiedział także o wójcie, który obiecał objąć opieką naszych najlepszych zawodników, w tym dziewczyny z gminy.

– Dziękuję.

Krzysztof Grabowski

Czteroramienne symbol żywotności

– Gminne dożynki nie mogłyby się odbyć bez tradycyjnych wieńców. To symbole szczęśliwie zakończonej pracy na roli, ale także żywotności i płodności – mówi Wisława Glińska, współautorka jednego z nich, członkini rady sołectkiej w Drzonkowie.

W świetlicy w Drzonkowie istna wystawa rolniczych plonów, tyle że przedstawionych w niecodziennej formie. Na stołach, przy ścianach i na podłodze ustawiono misternie uplecione wieńce dożynkowe. Każdy dumnie reprezentuje inne sołectwo. Obok nich autorki, panie związane ze stowarzyszeniem „Babiniec”.

– My lubimy wieńce tradycyjne, tzn. czteroramienne. To

klasyczna konstrukcja – mówi Wisława Glińska z rady sołectkiej w Drzonkowie. – Tradycyjny wieńiec musi mieć cztery ramiona i powstać z czterech gatunków zbóż. Są potrzebne nam i zwierzętom do życia, dlatego wieńiec jest symbolem żywotności i płodności. Tak jak symbolem naszej wiary jest krzyż lub hostia umieszczone na wieńcu tradycyjnym i współczesnym – dodaje mieszkanka Drzonkowa.

Wieńiec dożynkowy z Drzonkowa powstawał przez ponad pół roku. – Każde ziarenko trzeba było wziąć w palce i przykleić. Cztery gatunki zbóż, słoma, ziarna kukurydzy, dyni, kwiatów, a nawet kwiaty zatrwianu. Najpierw tworzy się mocną konstrukcję z drewna, tylko wyjątkowo z metalu, by utrzymać cały



wieńiec. W wieńcu można też znaleźć kaszę i bochen chleba. Chleb wyraża szacunek dla tych, którzy przy nim pracują – mówią mieszkanki Drzonkowa.

Według nich, wieńiec dożynkowy to zdecydowanie coś więcej, niż tylko misterna konstrukcja upleciona z darów ziemi.

– Najistotniejszym elementem jest to, że ludzie się zbierają, są razem. To doskonały moment na refleksję, przy wiciu wieńca często rozmawiamy o swoim życiu i problemach, próbujemy je wspólnie rozwiązywać. My, mieszkańcy wsi, czujemy, że wokół plonów, wokół wieńca potrafimy znaleźć coś, co jest solą i zarazem barwą naszego życia – mówi Wisława Glińska.

Krzysztof Grabowski

Racula i Zatonie – ale się działo!

Ponad tysiąc osób w Raculi i kilkaset w Zatoniu przyszło na wiejskie festyny. - Nie było takiego mieszkańca wsi, który nie zajrzał na naszą imprezę – mówią organizatorzy już szóstych Dni Raculi. – U nas królowała młodzież, byli też goście z całej gminy – z dumą mówi Piotr Przespolewski, sołtys Zatonia.



Strażacy z OSP Racula mieli pełne ręce roboty... Na szczęście, tym razem nie chodziło o gaszenie pożaru. By wnieść się strażacką drabiną, trzeba było odstać swoje w dłuuugiej kolejce...

Fot. Krzysztof Grabowski



Zatonie kickboxingiem stoi! Pokazy tego sportu, w czasie Dnia Zatonia, to prawdziwa gratka dla kibiców, zwłaszcza kiedy w akcji są miejscowe mistrzyni Polski i kadrowiczki: Dominika i Karolina Gleisner.

Fot. Dariusz Pawlak



Malowanie twarzy i dziecięce tatuaże cieszyły się na festynie w Raculi sporym powodzeniem. Jak widać, moda na Hello Kitty utrzymuje się także wśród najmłodszych.

Fot. Krzysztof Grabowski



Na dmuchańce chętnych nie brakuje. Zwłaszcza, kiedy jest okazja by pojeździć w dżungli, która na dwa dni pojawiła się w Raculi.

Fot. Krzysztof Grabowski



Zatonie to nie tylko usportowiona młodzież. Pokazy tańca nowoczesnej grupy Pull Up ze szkoły tańca Let's Dance zaskoczyły mieszkańców atrakcyjnym układem choreograficznym.

Fot. Dariusz Pawlak



Prawdopodobnie największe bańki mydlane w gminie były dziełem najmłodszego pokolenia zatonian. Na tegorocznym Dniu Zatonia oferta gier i zabaw dla dzieci była wyjątkowo bogata.

Fot. Dariusz Pawlak



Koszulki I love Racula, wykonane przez członków Stowarzyszenia Raculanka, cieszyły się wielkim powodzeniem. – Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziły nasze ciasta, zwłaszcza typu rafaello, przekładane i orzechowiec – mówi Dorota Gładka z Raculanki.

Fot. Krzysztof Grabowski

SPACEROWNIK ZIELONOGÓRSKI ODC. 38

Urok drogowego miasteczka

Chichot historii. Budujemy w mieście miasteczko ruchu drogowego i niewielkie zoo. Tymczasem przed laty już je mieliśmy. W jednym miejscu. Przy ul. Wyspiańskiego. I przed laty zlikwidowaliśmy.

– Czyżniewski, tylko nie opowiadaj czytelnikom, że tam kozy kaptami karmiłeś – moja żona, jak zwykle, pilnuje, żeby nasza rodzina dobrze wypadła w mediach. I czy jej mąż, czyli ja, nie robi z siebie idioty.

– Nie pamiętam, czy to były kozy, czy muflony. Chodziliśmy tam na przerwy z mechanika. To była szkoła z fantastycznymi pomysłami. Na przykład, nosiliśmy muzealne kaptcie nakładane na nogi – usiłuję się wytłumaczyć z błędów młodości. – No i ktoś wpadł na pomysł, żeby to dać muflonowi. A ten zaraz zabrał się za żucie. Kamień by przelknął. Do dzisiaj wstydę się takich głupich pomysłów.

Mechanik, czyli technik mechaniczne i pobliskie LO VII (mojej żony) stoją do dzisiaj. Po lewej stronie ul. Wyspiańskiego. Po przeciwnej stronie, w latach 60., wybudowano miasteczko ruchu drogowego. Takie prawdziwe, ze skrzyżowaniami, sygnalizacją świetlną, czasami milicjantem kierującym ruchem.

Jako pierwsza o pomysł budowy ośrodka napisała, 4 marca 1963 r., „Gazeta Zielonogórska”. 40 lat temu! Miał być jednym z pierwszych w kraju. Całość miała powstać w czynie społecznym. Do jesieni. Nic z tego, skoro dopiero pod koniec lata rozpoczęto jakiegokolwiek prace.

Miasteczko ruchu drogowego było gotowe dopiero 27 września 1964 r. W pięknym parku powstało 2,6 km ulic o szerokości od 2 do 5 m, którym nadano bajkowe nazwy: Misia Uszatka, Kubusia Puchatka, Puchatka Tka, Królowny Śnieżki itp. Tu można było zdawać na kartę rowerową, która stała się obowiązkowa od 1 września 1964 r.

– To było idealne miejsce do zabawy. Pamiętam, że nawet ustawialiśmy się w grupy, żeby razem przejść po pasach. To była frajda, zwłaszcza, gdy działała sygnalizacja świetlna – wspomi-



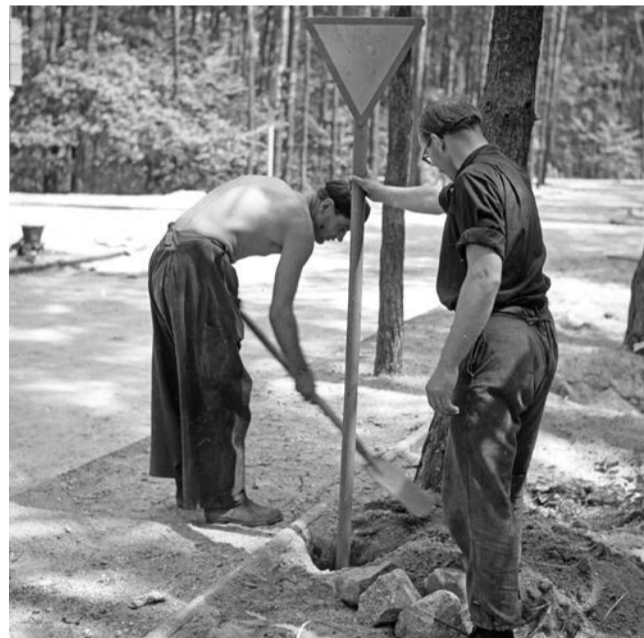
Prace drogowe, robotnicy nakładają nawierzchnię ze smoły
Fot. Bronisław Bugiel



Przy skrzyżowaniu, oprócz sygnalizatorów znalazła się budka dla milicjanta
Fot. Bronisław Bugiel



Każda ulica miała tabliczkę z bajkową nazwą
Fot. Bronisław Bugiel



Przy skrzyżowaniach stały normalne znaki
Fot. Bronisław Bugiel

na pan Cezary. Dzisiaj wydaje się to normalne, ale w ówczesnej Zielonej Górze taka sygnalizacja była absolutną rzadkością. Miało ją tylko kilka najważniejszych skrzyżowań w mieście. Chyba żadne nie miało wyniesionej dwa metry nad ziemię budki dla milicjanta, który z góry mógł kontrolować sytuację na drodze. Skoro dzisiaj mamy takie kłopoty z monitoringiem, to może warto wrócić do takich rozwiązań?

Ośrodkiem zarządzał Młodzieżowy Dom Kultury, w którym w 1968 r. swoją karierę zawodową rozpoczął Włodzisław Kwaśniewicz, długoletni dyrektor muzeum wojskowego w Drzonowie, dziś, niestety, już na emeryturze. Przez kilka lat był tam również dyrektorem. A miasteczko bardzo się zmieniło, bo przebywały w nim zwierzęta. – Były tam też kaczki, osły i daniele – wspomina Kwaśniewicz.

I właśnie te zwierzęta zapadły w pamięci wielu zielonogórczan. – Sympatycznie było je obserwować. Na stawie, z tyłu miasteczka, często były łabędzie – wspomina Jarosław Sokołowski. – W ośrodku były też rowery. Zdałem tutaj na kartę rowerową. Egzamin był w takim niewielkim pawilonie, chyba z eternitu.

Nieopodal, przy ul. Chrobrego, mieszkali państwo Rudkiewiczowie, którzy często przychodzili tutaj z dziećmi. Dlatego w ich domowym albumie zachowało się sporo zdjęć ze zwierzętami.

– To była połowa lat 70. Po wybiegu spacerowało kilka lam i spore stado jeleni. Te ostatnie wymagają dużej przestrzeni, dlatego mocno naruszyły parkowe drzewa – wspominał Zdzisław Rudkiewicz. Niestety, z dawnego zwierzyńca pozostały tylko nieliczne zdjęcia w domowych albumach. I park, dzisiaj należący do Uniwersytetu Zielonogórskiego.

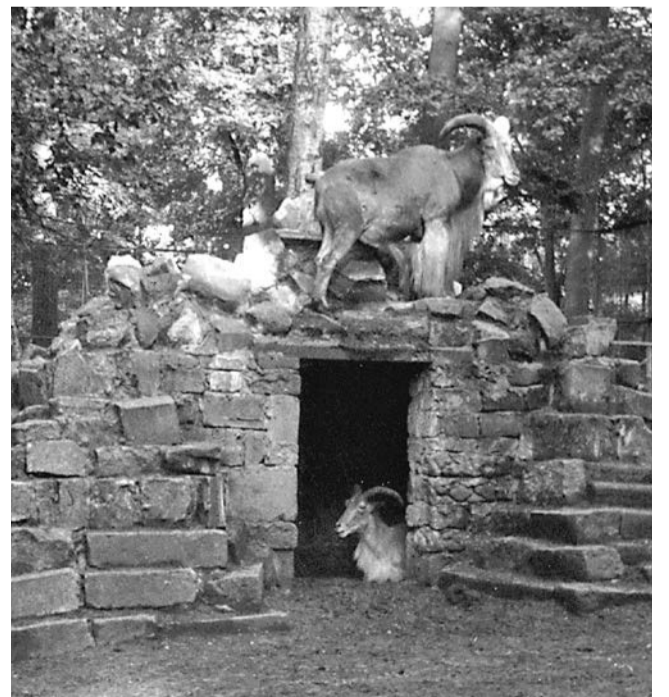
Tomasz Czyżniewski



Lamy bardzo długo mieszkaly w ośrodku
Z archiwum domowego rodziny Rudkiewiczów



Przy Wyspiańskiego mieszkaly również jelenie
Z archiwum domowego rodziny Rudkiewiczów



Powstała nawet imitacja górskiego stoku
Z archiwum domowego rodziny Rudkiewiczów